Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 KWIETNIA NUMER 7

REDAGUJE KOMITET

Polska nie jest katolicka!

Dlaczego tego nie wie inteligencja Polska? Ponieważ zależnie od pogody, ogrom ludu chodzi do katolickich kościołów, zdejmuje czapki przed przydrożnemi katolickiemi figurami, ponieważ niekatolickich sekt mało i nieliczne, ponieważ tradycyjny nawyk stał się ogólnym obrzędem (bezmyślnym, mechanicznym, bez uczuć religijnych). Ogólna marna oświata, w rezultacie ogólny marny kult kościelny. Zewnętrznie: Polska jest katolicka. W sprawach kultury ducha... zewnętrzność cielesna wystarcza „inteligentnym" ministrom oświaty, nauczycielom, wychowawcom, ogółowi t. zw. „inteligencji". W Polsce nie mamy potrzeby wnikać w ducha Polaków! Dlaczego? Ponieważ „inteligencja" Polski, nie wyłączając sfer prowadzących i kierowniczych, w rozpędzie i woli oświaty tkwi znacznie poniżej poziomu nowoczesnej kultury, istniejącej na Zachodzie Europy. Poco Polsce duch ludu — gdy ciało bezdusznie pracuje!

Gdyby „inteligencja" choć trochę zainteresowała się podstawą potęgi narodowej — życiem duchowem ludu polskiego (nie wiem, czy z nielicznemi wyjątkami „inteligencja" to wszystko rozumie?), przekonałaby się ze zdumieniem, że istnieje w Polsce nieprzeparty pochód ludu ku nowoczesnej areligijności, czyniący z nawykowego katolicyzmu martwy, bezwartościowy przeżytek. Opar kadzidła, rozgłos śpiewu, radość świętowania.

Łatwo zarzucić, że pod Krakowem, pod wielkiem miastem, wyniki rozmów z ludem są wyjątkowe, zarażone „zepsuciem“ (?) miast. Z ludem (możnaby powiedzieć) należy mówić tam, daleko, za lasami, w puszczach, we wsiach okołomiasteczkowych. Z chrześcijańskiej wojny powrócili i chrześcijańską wojnę pamiętają również tam za lasami. Z Francji i Niemiec powracają tam również. Za lasami, po miasteczkach bytuje o wiele mniej „inteligencji“ niż pod Krakowem, „inteligencja” polska sama doszczętnie religijnie obojętna stała się właściwym twórcą i agitatorem nakazanego polsko-cielesnego automatycznego katolicyzmu. Bez woli „inteligencji“ w konstytucji i sejmie, bez „inteligenckiego“ konkordatu, katolicki kler kościelny byłby bezsilny. W swem fatalnem mniemaniu, katolicyzmu przedewszystkiem potrzebuje „inteligencja“ jako rzekomej policji przeciw bolszewizmowi. Obecny przymus katolicyzmu (z powodu dozwolonych kościelnych prześladowań jawnych niekatolików), to dzieło polskiej „inteligencji“, która „inteligentnie“ woli (!) metody policyjne, niż szczery rozwój duchowy ludu, niż dążenie do potęgi narodowej.

Kto bada wnętrze duchowe ludu, rozmawia tylko z inteligentnymi chłopami i robotnikami. Rozmowy z ciemnymi nie znaczą nic i niczego nie stanowią. Inteligentnych chłopów i robotników poznaje się bardzo łatwo. Rozmawia się z nimi rozmyślnie przeciw katolicyzmowi. Katolikowi bowiem najmędrszy chłop, większością w chwiejności lub dla świętego spokoju, przyzna najwyższą wartość katolicyzmu. Wobec katolika robotnik fabryczny w obawie policji lub utraty miejsca, większością przystanie na katolicyzm.

Gdy jednak mędrsi chłopi lub robotnicy wyczują zaufanie do rozmówcy, pozbywają się skrytości i lęku wpojonego stuleciami pańszczyzny, lub skrytości nasyconej obecnym strachem przed policyjnem doniesieniem o „zbrodni“ obrazy religji (!) — mędrsi z ludu, rozgłośnie dziś szemrzący „nie wolno mówić tego, co się myśli“ (dodając dowcipnie „w wolnej Polsce“), wówczas otwierają dusze!

W szczerej, myślącej duszy chłopa i robotnika, bez wyjątku wówczas stwierdzamy światło nowożytnej wolności wyznania, samodzielności wyobrażeń i pogromu ślepej wiary! Z tych prostych dusz dobyte wolnomyślne zeznania przechodzą najśmielsze oczekiwania ludzi, którzy nadewszystko cenią żywotnośc ducha. Żywotność ducha musi być wroga despotycznemu, bezmyślnemu katolicyzmowi, nieznoszącemu wolności żywotnego ducha, potęgi narodów.

Zeznania te wykazują, że inteligentnego chłopa lub robotnika katolika w Polsce niemal nie spotyka się! Oświecony lud katolickim już nie jest! Chociażby o tem jeszcze nie wiedział.

A przyczyna? Przeważnie działa tu przyrodzona przyczyna, samorodna, wolna od rozmyślnej agitacji. Dlatego

śmieszny i naiwny jest przymus „inteligencji“ do katolicyzmu. Niezdarna i bankrutująca policja przeciw bolszewizmowi.

Najskuteczniejszą przyczyną, iż oświecony chłop i robotnik poczyna dziś wiele myśleć o bogu i kościołach — zawsze i wszędzie jest szkoła!

Kto chce utrwalenia katolicyzmu — musi pozamykać szkoły! W chwili oświaty, kto pocznie myśleć o bogu, katolikiem być przestaje. Świadkiem tysiączne rozmowy. Oświata rzesz, to obecny duch czasu. Duch czasu, pełen mocy mędrzec i twórca, cierpliwy, nieomylny, nieuchwytnie i niezwalczenie rozwija dzieje ludzkości. Władca niezwyciężony, duch czasu, w obliczu obecnego rozwoju duszy ludu polskiego, postanowił klęskę, a później śmierć katolicyzmu. Chociażby zanikanie katolicyzmu w Polsce (jak zresztą i na całym świecie) miało trwać sto i więcej lat, koniec katolicyzmu jest już przesądzony. I tego wyroku już nic nie cofnie.

Kto nie wierzy — ma do dyspozycji wiedzę — publiczne fakty! Dziwna inteligencja nie stwierdza faktów głośnych jak dzwony. Wszystka olbrzymia lewica stronnictw chłopskich i olbrzymi socjalistyczny pochód robotniczy, w programach i sejmie, wyraźnie, tylekroć głosi jeden z naczelnych swych postulatów: rozdział kościoła od państwa! Lewica— oto nieprzekupiony samorzutny obraz ludu, lewica z każdym nowym okresem wyborczym rosnąca jak wiosna, bujnie, młodo! Na wiecach i zgromadzeniach słyszymy wszędzie okrzyki zgody ludu na rozdział kościoła od państwa. Wszędzie, w całej Polsce, gdzie swobodnie myślą, gdzie nie ociężali od nadmiaru mięsa, które stało się podstawą klęski Niemców w światowej wojnie i podstawą obecnego katolicyzmu Wielkopolski, nadal po niemiecku opychającej się mięsem.

Zgodzie publicznej miljonów na rozdział kościoła od państwa, zgodzie aż do możności przeniknięcia do upartych mózgów „inteligencji“, wierzyć się musi.

Czy katolik śmiałby zawołać: żądamy rozdziału kościoła od państwa? Wszak to niezawodny upadek katolicyzmu!

Miljony ludu i rodzące się z nich dalsze miljony, słyszą z kazalnic gromy kleru: przeklęty i piekłu przeznaczon, kto chce rozdziału kościoła od państwa! Tak. Słyszą. Po nabożeństwie idą na wiec i uchwalają: rozdział kościoła od państwa.

Ci w duchu lekceważący wołania i zaklęcia katolickich księży, nie są już katolikami.

Ci ludzie, począwszy myśleć, lękają się niewoli dogmatyzmu katolickiego. Ci chłopi i robotnicy masowo mawiający, że w wiejskich czytelniach niema co czytać, gdyż „książki w czytelni wybrali panowie i księża na ogłupienie ludu“.

Ludzie ci już dziś nie są katolikami!

Setki inteligentniejszych chłopów i katolików oświadczyło

mi: „wiem, że boga niema“ — „wiem, że bogiem jest siła świata“ „wiem, że cudy to babskie bajki“ — „wiem, że niebo i piekło wymyślili księża“ — „wiem, że nie mogę być chrześcijaninem, nie umiem kochać bliźnich, ani przebaczać wrogom, inni tak samo, poco tu gadać o chrześcijanizmie“ — „wiem, że wystarczy boga mieć w duszy, to tylko prawdziwa modlitwa i nabożeństwo“.

W tych ludziach katolicyzmu niema! Ludzi tych nie wybierałem! Wszyscy inteligentniejsi tak mawiają.

Inteligentni chłopi i robotnicy, bezwiednie ulegając duchowi czasu, w wielkiej części prócz katolicyzmu, tracą wogóle chrześcijanizm. Ateizm, obywanie się bez boga, obcowanie z własnym duchem, poczyna szerzyć się w miarę oświaty.

W obronie własnej, katolicyzm więc musi głuszyć oświatę, potęgę narodu! Czy rozumie to ob. minister oświaty i sejm polski?

Niedawno klerykalny starszy chłop powiedział mi, że wie dlaczego bezbożnicy (ateiści) są lepsi i moralniejsi. „Dlatego moralniejsi, że sami muszą rozpoznać co złe, a co dobre“.

Czy „inteligencja“ i tegoż klerykała zaliczy do katolików?!

W wielkiej ilości wypadków, po kilkudziesięciu minutach rozmowy, mędrszego chłopa katolika można przekonać do inowierstwa, nawet do ateizmu. Czy ów tak łatwo dający się przekonać chłop lub robotnik także jest katolikiem?

Powiedzą: — głupi i chytry chłop każdemu przyświadczy wszystko, a w duszy swoje będzie myślał. Nie! Są sprawy ludziom święte lub fanatycznie bliskie! Jest wyraz oczu, okna rozumu. Są odpowiedzi jasne i rozsądne, których nie wypowie głupi, chytrze przyświadczający. Komu katolicyzm jeszcze święty, oświadcza to w sposób szczery i otwarty. Jednak dzieje się to rzadko! Tysiączne rozmowy ludu między sobą i swoimi, zwolna przygotowują lud polski do krytycznego poglądu na religję i polityczną antyoświatową rolę kleru. Katolicyzm zwolna w miljonach zanika.

Mimo to lud masowo chodzi do kościołów i przyznaje się do katolicyzmu. „Inteligencja“ wraz z klerem uparcie ten powierzchowny fakt wyzyskuje: patrzcie, Polska jest katolicka! Wiemy, że bogaczom, kapitalistom, potrzebny jest despotyzm katolicki, zabezpiecza bowiem ich stan posiadania. Atoli nieodłączna od katolicyzmu niewola myśli t.j. ciemnota, czyż ma być dla „inteligencji“ celem narodowym? Głupstwo panuje masowo, czyżby głupota dlatego miała być faktem dodatnim? Wódkę piją masowo, czyż wódka ma być dlatego pożyteczna? Czyż to tak trudno zrozumieć, że 90% kobiet i 60% mężczyzn żyjących w ciemnocie i bezmyśli w ciągłych procesach, intrygach, w spędzaniu czasu na niskich rozrywkach bezproduktywnie, bez pędu do postępu i wiedzy i gospodarczego rozwoju jest nieszczęściem Polski? Czyż taki skutek katolickiego wychowania może być nakazem naro-

dowym? Czy o katolicyzmie decyduje ciemna masa, czy owa część inteligentnych z ludu? Kto bada dusze oświeconych z ludu, nie powie „chodzą do kościoła", lecz musi powiedzieć „jeszcze chodzą do kościoła". Ich wnuki, prawnuki już stworzą własny kościół, lub będą się bez niego obywali!

Oświeceni chodzą do kościoła z tradycji, z musu, z obawy przed klątwami i wyzwiskami żon lub ojców, dla świętego spokoju, a nadewszystko z przyzwyczajenia.

Atoli to, co szczerze wypowiada mędrszy chłop lub robotnik i to, że tylko mędrszy chłop i robotnik może być wykładnikiem myśli i duszy ludu — wyraźnie wykazuje, że mimo inne pozory, lud polski w miarę oświaty odwraca się od katolicyzmu. Duch czasu czyni swoje!

„Inteligencja" Polski niesławnie żyje podchwytaniem pozoru, obyczajem strusim, zakłamaniem wbrew prawdzie i w strachu przed bolszewizmem. Niepojętą logiką odrzuca stokroć lepszy i szczęśniejszy dla narodu wskaźnik wolnej, zatem zdrowej oświaty.

Silna, wolna oświata jednakowoż musi zniszczyć dogmatyzm katolicyzmu! Ponieważ oświata jest dla narodów skarbem, przymusowa, zewnętrzna, jednostajna forma religijna musi być absurdem. Policyjnie ociemniający katolicyzm, jako odtrutka przeciw bolszewizmowi, jest nonsensem, bo ona właśnie prze ku bolszewizmowi. Brak oświaty, tak właściwy katolicyzmowi, w wypadku wojen lub rewolucyj, najłatwiej sprzyjałby bolszewizmowi. Dowodzi tego straszny przykład Rosji. Rosyjskie prawosławie, ten swego rodzaju ślepy katolicyzm, lubujące się w niewoli myśli, panowało wyłącznie ciemnotą. Utrzymując ciemnotę, spowodował bolszewizm — rabunek i mord ze strony ciemnej masy. Przeciwnie — oświata kwitnących krajów Europy, najwymowniej uczy, że wolność religijna, wolność oświaty, kraje te nie tylko postawiła na czele kultury i gospodarstwa, lecz także najskuteczniej broni przed zarazą bolszewizmu. To fakty! To skutki! Wolność to jedyny środek przeciw swawoli!

Bezrozumnie, bez opamiętania, wbrew faktom, wbrew logice — mędrszym chłopom i robotnikom **Polska nie daje wolności wyznania**, stwarza przymus i kłamie faktom, złudzona pozorami. Inteligentny lud kłamie sercu i myśli. Inteligentny lud szemrze przeciw niewoli. Porównywa to z rządami zaborców i chwali tamte.

Nieznani mi z nazwisk tyrani, despoci i zaślepieńcy, nie rozmawiający z mędrszymi chłopami i robotnikami, narzucili odrodzonej Polsce katolicyzm, mimo, że inteligentny odsetek ludu żywiołowo pragnie wolności i wyboru wyznania.

W jedynie miarodajnej masie inteligentnego ludu — Polska już nie jest katolicka!

Dr. Leon Świeżawski

Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim[1])

Przyjęte przez Kongres rzymski z r. 1904 określenie wolnomyślicielstwa głosi, iż nie jest ono doktryną, lecz metodą myślenia i postępowania, względnie metodą badania i życia.

Metoda zaś jest to, krótko mówiąc, sposób, jakim się kierujemy zarówno w życiu praktycznem, jak i w myśleniu i w nauce — sposób, mający doprowadzić nas do pewnego zgóry założonego i przewidywanego celu przy pomocy pewnego wyrozumowanego i przemyślanego w szczegółach planu.

Na to zaś, aby przewidywać pewne cele, aby opracowywać plany o pewnych teoretycznych założeniach, mające doprowadzić nas do pewnych konkretnych, a pożądanych wyników — trzeba umieć logicznie myśleć.

Myślenie jest funkcją umysłu (intellektu). Na myślenie składają się następujące czynniki natury psychicznej: wyobrażanie, kojarzenie, przypominanie, odróżnianie, upodobnianie, uogólnianie i uszczególnianie, czyli wnioskowanie ze szczegółów o ogóle i odwrotnie (indukcja i dedukcja), analizowanie, syntetyzowanie i t. d. Przyczem rodzaje myślenia bywają różne: matematyczne, operujące wielkościami i stosunkami, filozoficzne, operujące pojęciami, artystyczne, operujące obrazami i t. d.

Umysł, (po łacinie intellectus) jest jedną z cech, a jak chcą niektórzy, jednym z organów psychicznych naszego mózgu. Im mózg jest bardziej rozwinięty, bardziej wzbogacony przez życiowe doświadczenie i współpracujący z nim system nerwowy, czyli przez wrażenia zmysłowe, stanowiące jedyne źródło naszej wiedzy, tem szerszą i głębszą jest umysłowość nasza.

Nie wiemy wprawdzie jeszcze, czy zwolennicy t. zw. paralelizmu psycho-fizycznego mają słuszność, czy nie, t. j. czy ich teorja, głosząca, iż każdemu wyobrażeniu, każdej myśli, każdemu stanowi psychicznemu towarzyszy pewien proces fizjologiczny, zachodzący w naszym mózgu—zostanie naukowo dowiedziona, lub nie. W każdym razie jedno jest pewne, że praca umysłowa zużywa i zarazem wzbogaca nasz mózg nietylko w znaczeniu psychicznem, ale i fizjologicznem— podobnie, jak praca fizyczna wyczerpuje, a zarazem rozwija nasze mięśnie. I to jest także pewne, że bez mózgu niema t. zw. życia psychicznego, duchowego, a więc niema ani świadomości, ani umysłu, ani czucia, ani woli,

Praca umysłowa, gdy przetworzy nasze czucia i wyobrażenia (będące tylko czuciami uświadomionemi, odtwo-

[1]) Odczyt wygłoszony w d. 15/12 1929 w Kole Warsz. P. Z. M W. oraz w Kole Łódzkiem w d. 26/I 1930.

rzonemi) w pojęcia, a pojęcia w sądy i we wnioski, staje się poznaniem, ściśle mówiąc: jednym z jego warunków. Poznanie doprowadza nas do rozumu, jako władzy sądzenia i do nauki, będącej praktycznem zastosowaniem poznania, dążącego drogą postrzegań zmysłowych i doświadczenia do wykrywania wewnętrznej prawidłowości zjawisk, zachodzących zarówno w świecie otaczającej nas przyrody, jak i w świecie naszej psychiki. Nauka zkolei doprowadza nas do wiedzy, czyli do ogółu naszych umiejętności, naszego zasobu umysłowego, wzbogaconego przez wyniki poszczególnych nauk. Stopień przyswojonej wiedzy nazywa się wykształceniem.

Psychologja poznania doprowadza nas jeszcze do jednego pewnika: że niema myślenia bez uczuć i chceń, a uczuć i chceń bez myślenia. Te wszystkie stany psychiczne naszego mózgu stanowią jedno i jedne wypływają z drugich.

Aby nie zapuszczać się zbyt daleko w analizę poszczególnych składników naszej psychiki, ani w zawiły i skomplikowany jej mechanizm, poprzestaniemy na tym zwięzłym schemacie, któremu zwolennicy różnych szkół psychologicznych mieliby może niejedno do zarzucenia. Nam jednak nie o to chodzi, aby być ze wszystkiemi szkołami psychologicznemi w zgodzie, gdyż one same nie są zgodne pomiędzy sobą, a tem mniej nie chodzi nam o to, aby na tem miejscu uzgadniać ich rozbieżne stanowiska i poglądy.

Chcieliśmy tylko wykazać, że myślenie, jako funkcja, względnie cecha naszego intellektu jest związane ściśle z rozwojem naszego mózgu (pojętnością, bystrością, zdolnością kojarzenia i t. p.) i pewnemi zasobami przyswojonej wiedzy (wykształcenia), czyli z tem, co potocznie nazywamy inteligencją.

I znowu mamy tu zjawisko odwracalne: takiem jest nasze myślenie jaką jest nasza inteligencja i taką jest nasza inteligencja, jakiem jest nasze myślenie.

*

Jak wiemy, pojęcie inteligencji ma dwojakie znaczenie: psychologiczne i społeczne. O inteligencji w znaczeniu psychologicznem mówiliśmy powyżej. Teraz chcemy pomówić o inteligencji w znaczeniu społecznem, o inteligencji, jako o pewnej klasie społecznej, klasie ludzi wykształconych i to nietylko wykształconych, ale przedewszystkiem umiejących z tego wykształcenia korzystać i w sensie psychologicznym i w sensie społecznym, o klasie ludzi inteligentnych i wiedzących po to, aby mogli przewidywać, a przewidujących po to, aby mogli uchronić się od nieszczęść i wypadków. (Comte).

Wiemy już pokrótce, co to jest inteligencja w znaczeniu psychologicznem i czem jest w życiu duchowem jednostek. Zastanówmy się teraz przez chwilę nad tem, co to jest

inteligencja w znaczeniu społecznem i jaką jest jej rola w społeczeństwie ludzkiem, zanim przejdziemy do rozpatrzenia jej zadań w ruchu wolnomyślnym, które to zagadnienie interesuje nas tu przedewszystkiem.

Jeżeli chodzi o inteligencję w znaczeniu jednostkowem, psychologicznem, jest ona krótko mówiąc, stanem ludzkiego mózgu. Inteligencja zaś, jako warstwa społeczna, jest mózgiem życia całych społeczeństw.

Ona jest twórczynią cywilizacji, kultury i postępu. Ona tworzy instytucję, naukę, filozofję, sztukę, prawa i obyczaje (etykę). Ona w całem tego słowa znaczeniu myśli i czuje za miljony, ona jest świadomością tych miljonów. Ona daje wyraz ich tęsknotom i potrzebom, ona nimi kieruje, ona nieskoordynowanym ich pragnieniom i dążeniom nadaje charakter zdecydowanych celów, co więcej: ona te dążenia i pragnienia w nich rozbudza. Ale to jeszcze nie wszystko. Ona i tylko ona daje tym miljonom i d e e, idee-hasła i idee-bodźce, rodzące się z potrzeb i tęsknot miljonów do szczęścia, którego ludzkość zawsze poszukiwać będzie i ona stwarza dla nich i d e a ł y społeczne i etyczne, które upośledzone pod względem umysłowym i niewyrobione pod względem społecznym masy wcielają pod jej kierownictwem w życie i siłą swej liczebności wpływają na bieg historji. Ta historja przytem nas poucza, że żaden przewrót społeczny, żadna rewolucja, żadna zmiana ustroju politycznego nie może liczyć na powodzenie i na utrzymanie osiągniętych w drodze przewrotu zdobyczy, jeżeli na czele ruchu nie stoją świadomi położenia przywódcy, rekrutujący się z warstw inteligenckich.

Inteligencja jako warstwa jest wszystkiem, jeżeli chodzi o intellektualny, umysłowy czynnik życia społecznego. Dzieli się natomiast z resztą pozostałemi składnikami psychiki tłumu: uczuciami, które pobudza, a niekiedy do białości rozpala i wolą, którą kieruje.

Inteligencja i tylko inteligencja rządzi światem, lub jeśli kto woli, ruchami społecznemi, przedewszystkiem z a p o m o c ą i d e j, które tylko ona jedna jest w stanie wypracować w swoim mózgu i narzucić z przekonaniem masom.

A idee są dla mas tem, czem siła spadku dla biegu rzeki lub działanie różnych temperatur dla ruchów powietrza.

Idee-hasła i idee-bodźce, jako pewne postacie energji psychodynamicznej, aby mogły wykonać określoną pracę cywilizacyjną w obrębie swego środowiska, muszą ze sfery myśli, w której się zrodziły, przeniknąć w bezwiedną sferę uczuć ludzkich, zanim zaczną wpływać na postępowanie tych, których poddajemy ich działaniu. Idee, które przejdą tę ewolucję, stają się i d e a m i k i e r o w n i c z e m i ogółu i mogą wtedy wpływać na charakter narodu, na ten charakter, który jako wrodzony, najmniej bywa podatny na wpływy uboczne. Ludzie, którzy sobie przyswoją tego rodzaju ideę,

stają się ludźmi przekonanymi na jej rzecz i będą wtedy stanowili ogromną realną siłę w jej służbie.

Jeżeli postęp istnieje, jeżeli cywilizacja i kultura nie cofa się i nie zanika, to tylko dlatego, że pewne pracujące dla niej myśli zdołały przeniknąć do świadomości tłumu, który się do tych idej przekonał i za nimi się opowiedział.

Historja nas poucza, że każdą cywilizację cechowała jakaś idea, którą moglibyśmy nazwać przewodnią. Jeżeli tych idej bywa więcej, nie przekraczają one zwykle liczby kilku. Mam tu na myśli idee główne, zasadnicze. Wieki średnie żyły dwiema ideami: ideą religijną i ideą feodalną. Temi ideami były przesiąknięte wszystkie czynniki cywilizacji ówczesnej: literatura, sztuka, filozofja i wogóle całkowite pojęcie życia. W dobie Odrodzenia na miejsce tych idej zjawia się idea inna: idea wskrzeszenia świata antycznego (grecko-rzymskiego), a choćby tylko upodobnienia się do niego, która znowu wycisnęła swoje piętno na ówczesnej literaturze, sztuce, nauce, polityce i całkowitem pojęciu życia. Powaga kościoła została wtedy mocno podkopana, prawdy objawione zastąpione prawdami naukowemi i cywilizacja znów się przeobraziła — a pod wpływem czego? tylko pod wpływem idei przewodniej.

Reformacja żyła ideą bezpośredniego kontaktu wierzącego z bóstwem co doprowadziło do skasowania instytucji pośredników duchownych i do krytyki tekstów biblijnych. Wiek Oświecenia ożywiała wiara w wszechwładztwo rozumu, a Romantyzm wiara w wszechwładztwo uczucia i wyobraźni. Te idee należą już dziś do przeszłości. Nikt jednakże nie starałby się zaprzeczyć, iż nie pozostawiły one żadnego śladu na swojej epoce, że utwory pseudoklasycyzmu nie różnią się niczem od utworów romantyzmu, a pojęcia o życiu ludzi z połowy XVIII stulecia są identycznemi z takiemiż pojęciami ludzi z pierwszej połowy XIX wieku.

Jakąkolwiek weźmiemy ideę, czyto artystyczną, filozoficzną, czy polityczną, zawsze mechanizm jej krzewienia się będzie jeden i ten sam. Musi ona być przyjęta od swego twórcy najpierw przez małą liczbę osób, którzy ją popularyzują i propagują z siłą przekonania (wobec mas) lub dowodzenia (wobec inteligencji), dopóki jej urok (np. nowości) lub urok jej twórcy nie zatoczy jak najszerszych kręgów. Nie można tu również pominąć milczeniem jednego z najważniejszych czynników krzewienia się nowych idej, a mianowicie: psychicznego nastroju mas, podatnego do szerzenia się nowych myśli. Jeżeli masy nie są w danej chwili odpowiednio nastrojone, aby je przyjąć, ziarno idei może całemi latami leżeć na opoce ludzkiej obojętności i nietylko nie wydać odpowiedniego plonu, ale nawet zakiełkować. Ten sprzyjający danej idei nastrój jest jej życiodajną glebą, jej warunkami klimatycznemi i atmosfe-

rycznemi, choć na ten moment niektóre idee muszą nieraz czekać lata, a nawet stulecia. Z chwilą atoli, gdy ten klimat duchowy się zjawi, idea zaczyna działać z żywiołową siłą, zapuszczać korzenie w najgłębsze pokłady ludzkiej psychiki, żywić się jej sokami, i wzamian udzielać tym sokom nowych odżywczych składników. Staje się ona wtedy jedną z podstawowych idej ogółu, staje się dogmatem lub doktryną i zwycięstwo jej zostaje ugruntowane. Opinja publiczna, która przedtem odnosiła się do niej wrogo, zaczyna ją tolerować, roztrząsać, częściowo godzić się na nią, potem ją przyjmuje i wreszcie utrwala przez wychowanie. A gdy raz jakaś idea dotrze w ten sposób do duszy tłumu, przeniknie do jego świadomości i stanie się jedną z utartych banalności codziennych, tradycyjnych i nałogowych, władza wywierana przez nią na serca i umysły staje się ogromną, niekiedy fatalną i straszną w skutkach i trzeba potem nielada trudu, aby wykorzenić z pojęć ogółu ideę, która opętała duszę miljonów.

Do takich idej należą przedewszystkiem idee religijne. Przypomnijmy sobie początki chrześcijaństwa lub mahometanizmu i uświadomijmy sobie, czem te idee są dziś po tylu wiekach swego istnienia. Wprawdzie idee te utrzymują się dziś jeszcze dzięki tradycji, dzięki wychowaniu, dzięki nałogom myślowym, dzięki bierności umysłowej mas wierzących, ale nie mniej stanowią one właśnie wskutek tego ogromną jeszcze siłę, choć tylko siłę bezwładu.

To nic, że dana idea, schodząc coraz niżej i zataczając kręgi coraz szersze, ulega po drodze wielu załamaniom i modyfikacjom i wkońcu staje się niepodobna do samej siebie, jak to miało miejsce z chrześcijaństwem. Stwierdzamy tylko, że jest i że działa. „Idea dawna—powiada Le Bon — nawet wtedy, gdy jest tylko wyrazem, dźwiękiem, cieniem, posiada jeszcze władzę magiczną, nie bez wpływu na nasze serca. Tak się utrzymuje stare dziedzictwo przeżytych idej, opinij, zwyczajów, przyjmowanych pobożnie, a które nie wytrzymałyby najlżejszej krytyki, gdybyśmy wogóle zadawali sobie pracę krytykowania ich“. Tenże uczony dodaje: „Nie wojny, nie rewolucje, po których szybko goją się rany, stanowią o losie narodów, lecz zmiany w zasadniczych idejach“.

Jakaż z tego nauka? Oto społeczeństwa przyjmują pewne idee, które kierują ich losami zależnie od swojej treści i wpływają na bieg życia. Kształtując to życie i potoczne pojęcia o niem, wyciskają swoje cechy na umysłowej i technicznej twórczości ludzi, a przez to i na cywilizacji, będącej wyłącznie dziełem człowieka. Wiemy, dalej, że jedne okresy cywilizacyjne znamionował postęp i kultura, a inne znów zacofanie i upadek umysłowy i moralny, że jedne są do dnia dzisiejszego godne podziwu i uwielbienia, a inne znów wstrętu i odrazy. Czegóż to dowodzi? Oto że okresy cywilizacji, które są dla potomnych wstydem i wyrzutem, jako dziedzictwo mało zaszczytne, ożywiały ideę ze stano-

wiska cywilizacyjnego szkodliwe i deprawujące serca i umysły ówczesnych ludzi, co się odbiło na ich czynach.

Nie kusząc się o całkowite wyczerpanie poruszonego przed chwilą przedmiotu, możemy powiedzieć bez większego ryzyka, że ideami, które najwięcej przyniosły światu szkody, były idee, służące wyłącznie interesom pewnej kasty, klasy lub stanu. Były to zatem idee, przesiąknięte nawskroś egoizmem tej warstwy, której miały służyć bez oglądania się na dobro i szczęście innych. Takiemi ideami są idee religijne, podporządkowane hierarchji kościelnej (jak np. papieżom), takiemi ideami były dawniej feodalizm i monarchizm, a dziś są kapitalizm i militaryzm obok dobrze prosperujących jeszcze przedsiębiorstw kościelnych i bożnicznych. To też Markis ma słusność, mówiąc, że „panujące idee są ideami panującej klasy“.

Jakiż z tego sens moralny? Oto że trzeba i należy zwalczać idee niepożądane dla postępu cywilizacji, zanim przenikną one do szerokich mas i zniepprawią ich uczucia i umysły, a tym ideom, które poziom cywilizacji i kultury obniżają, przeciwstawić idee mądre i szlachetne, idee mające na względzie jedynie dobro i szczęście wszystkich, a nie idee podszyte sobkostwem i krzywdą bliźniego. Do takich idej szlachetnych należy w pierwszym rzędzie socjalizm, pacyfizm i wolnomyślicielstwo.

Bo idee jako pewna właściwość natury tak samo działają ślepo jak i wszystkie jej prawa. Działają jak kataklizmy i żywioly, jak ogień, woda, orkany. Mogą niszczyć ale mogą również budować i wznosić, zależnie od tego, jak niemi rozumny i przewidujący człowiek pokieruje.

I to jest pierwsze naczelne zadanie inteligencji, jako społeczności ludzi rozumnych, wykształconych i umiejących przewidywać. Jej jest rzeczą, jako czynnika jedynie odpowiedzialnego wobec bistorji za poziom kultury swoich czasów, kontrolować, szachować i zwalczać szkodliwe dla cywilizacji i postępu idee, nurtujące spółczesne jej społeczeństwo, jej jest rzeczą dawać temu społeczeństwu idee zdrowe, mądre i postępowe, a raz je dawszy lub uznawszy za dobre, nietylko propagować, zalecać, wyjaśniać i do nich przekonywać, ale nawet narzucać je w tej czy innej formie. Mam tu na myśli działanie ustrojowe, wydawanie ustaw i przepisów prawnych o charakterze postępowym, demokratycznym i nowoczesnym, jak np. zaprowadzenie ślubów cywilnych, świeckich ksiąg stanu cywilnego, rozdziału kościoła od państwa ze wszystkiemi prawnemi konsekwencjami, z wyrzuceniem przedmiotu religji ze szkoły itp.

Bo pamiętajmy o tem, że zacofany i niewyrobiony ogół narzucone mu idee przyjmuje na wiarę, co sprawia, że czyni on z nich potem przedmioty swego uczucia, a nie swego rozumowania, że rozumowanie to należy w nim dopiero rozbudzić przez odpowiedni przykład zgóry, który nie obraża-

jąc w niczem jego uczuć, dawałby mu przy każdej okazji do myślenia, że przecież owo novum nie jest takie złe, jak się pierwotnie wydawało, że i ono ma swój sens, a doszedłszy raz do takiego przeświadczenia, wpłynie drogą refleksji myślowej najpierw na częściową, a w końcu na całkowitą zmianę swoich uczuć w stosunku do gorszącej go początkowo nowości. Po upływie pewnego czasu zżyje się z nią i o dawnej zwyczajowej świętości zapomni. Jest to zjawisko znane nietylko w dziejach, ale w codziennem życiu i przez każdego z nas doświadczane na każdym kroku. W tensposób przecież reagujemy na każdą nowość, na każdą zmianę w dotychczasowym szablonie i banale życiowym, jak nowe stroje, nowe tańce, nowa literatura, nowe malarstwo, nowe formy towarzyskie i t. p. Początkowo wszystko nas to razi, potem obojętnieje, a w końcu staje się rzeczą oklepaną i całkiem zwyczajną.

Przekonanie i wiara w pewne zwyczaje i zasady jest w ludziach tak silna, że może ją zwalczyć jedynie uczucie podobne. Tej walki jednak nie należy unikać, gdyż jest ona jedynym czynnikiem postępu, a przez to cywilizacji. Walki tej nie wygra ten, kto do niej nie stanie zbrojny silnem przekonaniem w słuszność głoszonej idei i wiarą w jej zwycięstwo.

Jak widzimy, każda z idej, zadomowionych w społeczeństwach i stąd wyciskających piętno na swojej epoce, musiała być kiedyś ideą rewolucyjną w stosunku do swoich poprzedniczek, które również nie były wolne od rewolucyjności. Każda z nich wykonała pewną pracę cywilizacyjną (dodatnią czy ujemną, o to mniejsza), każda z nich miała swoją młodość górną i chmurną i swój wiek męski, wiek klęski, wiek starczego uwiądu i śmierci. Weźmy oto taki przykład aktualny.

Przed stoma z górą laty, wyzwalające się z tyranji dwóch odgórnych stanów (duchowieństwa i szlachty) mieszczaństwo francuskie, ożywione ideą wolnościową i republikańską, wywołało Rewolucję, zwaną Wielką i zadało cios śmiertelny ustrojowi, czy jak chcecie idei, monarchistyczno-feodalnej. Wzrosłe w tradycjach i pojęciach republikańskich nowe społeczeństwo francuskie, zostało po wojnie ostatniej silnie zaatakowane przez nową ideę rewolucyjną, ideę wyzwalającego się proletarjatu. Ideę tę, jak wiemy, stworzyło dwóch inteligentów: Marks i Engels. Idea ta, nietylko nastroiła rewolucyjnie proletarjat wszechświatowy, ale wycisnęła już dostatecznie silnie piętno na dziejach współczesnej Rosji. Czy idea ta w końcu zwycięży? Na pytanie to, znając prawa i mechanizm działania idej kierowniczych, które zdołały przemknąć w dostatecznie silnej mierze do świadomości szerokich mas, musimy odpowiedzieć twierdząco. Jest to tylko kwestja czasu. Lecz sprawa ta w tej chwili nas nie obchodzi. A raczej to, jaką będzie idea następna, która

pokona i zastąpi dobijającą się dziś o swe prawa do bytu ideę rewolucji wszechświatowego proletarjatu. Jedno jest tylko pewne, że idea rewolucji proletarjackiej nie jest ostatnią w dziejach ludzkich i że ideę, która ją pokona lub zastąpi, napewno jeżeli nie stworzy, to napewno sformułuje przyszły, nieznany nam w tej chwili inteligent, a jej apostołowie spopularyzują ją i narzucą przyszłym tłumom. Na tę nową ideę w tej chwili jeszcze zawcześnie. Aby taka idea mogła się zrodzić, musi wpierw człowiek zbiorowy przekonać się, czy nowe formy bytowania, stworzone przez ideję zwycięskiego proletarjatu, zaspokoją jego głód szczęścia i odpowiadać będą wszystkim warunkom, wymaganym przez wytworzone w ludzkim umyśle wyobrażenia o tem szczęściu. A jak wiemy, każdy człowiek zawsze i wszędzie inaczej szczęście swoje pojmuje, stąd do zadowolenia wszystkich jeszcze bardzo daleko. Dopóki tedy ten głód szczęścia będzie niezaspokojony, a zaspokojony nie będzie nigdy, dopóty ludzkość będzie dążyć, walczyć, zmagać się z dawnemi ideami i ideałami w imię idej i ideałów nowych, dopóty pokłady cywilizacji będą narastały jedne na drugich aż do czasu zamarcia słońca i zaniku życia na ziemi.

Uwiąd starczy idei, poprzedzający jej śmierć, zaczyna się z chwilą jej zwycięstwa ostatecznego, kiedy, rzekłbyś, wyczerpie ona całkowicie swoją rozpędową siłę nowości i zapału, t. zn. wtedy, gdy pokona ona wszystkie swoje przeciwniczki i gdy skończy się jej okres rewolucyjny i bojowy. Z chwilą, gdy jakiś pogląd lub idea zaczną być przejmowane mechanicznie z pokolenia w pokolenie, bezmyślnie i bez dyskusji, gdy idea, że tak powiem, przechodzi na emeryturę, zaczyna tyć „chlebem dobrze zasłużonych“ i staje się sama dla siebie synekturą, z tą chwilą jej rola cywilizacyjna czy dziejowa się kończy, z tą chwilą staje się ona dojrzałą do tego, aby być pokonaną przez ideę następną. Bo idea, która zaczyna tylko trwać, już się właściwie skończyła, choć okres jej trwania może być jeszcze bardzo długi — do czasu, dopóki nie dojrzeje nowa idea o pokrewnym charakterze.

I jeszcze jedno. Niezbitym dowodem skończenia się pewnej idei jest moment, kiedy jej słuszność i doniosłość zaczyna być kwestjonowana, kiedy w jej łonie zaczynają się zjawiać herezje, bunty i odstępstwa, będące pożądanym fermentem ze stanowiska postępu i cywilizacji i zaczynem nowych kierunków.

Mamy tego przykład nietylko na ideach religijnych, ale na wszelkich innych (politycznych, gospodarczych, naukowych, artystycznych).

Co do idej religijnych, nie od rzeczy będzie nadmienić, że począwszy od VIII wieku zaczynają się zjawiać w łonie chrześcijaństwa herezje na większą skalę (obrazoburcy, schyzma wschodnia...). Byłto zarazem wiek, kiedy kościół

wyczerpawszy środki pokojowe swojej propagandy, przeszedł do środków zbrojnych. Odtąd herezje te rość będą z wieku na wiek, a przybiorą największe rozmiary w XII i XIII wieku (Albigensi, Waldensi, Katorowie, Biedni z Lugdunu, Templarjusze, Arnold z Brescji, Abelard i t. p.), dopóki nie zamknie tego okresu Reformacja. Kościół, który początkowo zwalczał jeno te herezje, co mu chciały uszczuplić dochodów, zmuszony był teraz powołać do życia (wiek XIII) specjalny „święty“ urząd inkwizycyjny do tępienia zakusów na jego dogmat. Nie na wiele mu się to przydało, pomimo, że wylał morze krwi i zgładził ze świata setki tysięcy ludzi wśród nieopisanych udręk, cierpień i mąk.

Począwszy od X wieku w Europie (Polska, Rosja), a XV w Ameryce idea chrystjanizmu przestaje się rozwijać (jeżeli narzucenie czegoś siłą należy uważać za naturalny rozwój), katolicka zaś jego postać nietylko się poszerzyła, ale, przeciwnie, wybitnie skurczyła od chwili wystąpienia Lutra. A jeżeli mimo to liczba katolików wzrasta, papież ma to do zawdzięczenia jedynie naturalnemu przyrostowi ludności w krajach katolickich, a nie żywotności swej doktryny, która skostniała oddawna. Dorzucanie nowych dogmatów do liczby dawniejszych, jak np. w ub. stuleciu dogmat niepokalanego poczęcia i nieomylności i przygotowywany obecnie dogmat wniebowzięcia bynajmniej tej doktrynie nie pomoże. Jak wiemy, azjatyckiego Wschodu chrześcijaństwo nie zdobyło i nigdy go już nie zdobędzie, pomimo wielu bardzo kosztownych misyj. Podobnie miała się rzecz z mahometanizmem, z ową ostatnią wielką religją świata. Rozwój muzułmanizmu, początkowo niezwykle szybki dzięki męstwu wyznawców proroka, którzy swoje zreformowane przez Mahometa wyznanie propagowali ogniem i mieczem i narzucili je podbitym plemionom Azji i Afryki, a nawet i niektórym ludom Europy, skończył się również w tym samym czasie, co i rozwój chrystjanizmu na Zachodzie.

Chrystjanizm — tak, jak i wszystkie religje świata — dziś już tylko trwa — z jednej strony dzięki niskiemu stopniowi oświaty publicznej, specjalnie preparowanej ad usum panującego wyznania, a z drugiej dzięki tradycji i środkom policyjnym, do których zaliczamy również i hierarchję kościelną. Ale tego już żywotnością religij nazwać nie można. I mamy wszelkie podstawy twierdzić, iż powstawanie nowych religij na świecie już się skończyło. I że nadchodzi teraz era bezreligijności, pod którą rozumiem osobistą, uczuciowo-intelektualną dążność człowieka do ideałów dobra, piękna i prawdy; dążność wolną, rozumną, społeczną, nieskrępowaną żadnemi narzuconemi zzewnątrz kategorjami pojmowania tych ideałów i niehamowaną w swym rozwoju niczyjemi interesami i polityką: dążność pozbawioną wszelkiego kultu zbiorowego, wszelkiej ustalonej symboli i dogmatyki i wogóle wszelkich cech stadności. Tu dla ścisłości chcę dodać mimo-

chodem, iż objawów solidarności zawodowej, klasowej, narodowej, państwowej czy ogólnoludzkiej nie zaliczam do uczuć religijnych, lecz społeczno-politycznych.

Że obecny stan religij jest dalekim od swej pierwotnej żywotności, że w miarę podnoszenia się stopnia oświaty publicznej, zwłaszcza o charakterze świeckim, jak np. we Francji i demaskowania religji, jako narzędzia polityki, sprzecznej z interesami wierzących, coraz więcej ludzi odwraca się od niej lub dla niej obojętnieje — świadczy choćby to, że jakiekolwiek weźmiemy pismo do ręki, poświęcone sprawom wyznań chrześcijańskich, czyto katolickie, czy protestanckie wszędzie mamy utyskiwania na szerzący się coraz bardziej indyferentyzm religijny i na automatyzm, z jakim większość wierzących wypełnia praktyki kościelne. Czegóż to dowodzi? Oto tego, że idee religijne w tem stadjum rozwoju, w jakim się dziś znajdują, przestały już odpowiadać potrzebom duchowym współczesnego człowieka i że człowiek ten już z nich wyrósł, względnie wyrasta, choć go nikt w tym kierunku specjalnie nie popychał, ani nie popycha. Wystarczy dziś tylko dodać temu indeferentyzmowi pewnego bodźca w kierunku odkościelnym przez odpowiednio umiejętnie zorganizowaną akcję oświatową, a głównie przez całkowite zeświecczenie życia publicznego, a przekonamy się w bardzo niedługim czasie — już po dwóch, trzech pokoleniach — jaki to odniesie skutek.

To wszystko, co powiedzieliśmy o ideach, ideach — hasłach i ideach — bodźcach, doprowadza nas do wniosku, że idee mają przedewszystkiem znaczenie praktyczne i że ze stanowiska społecznego inaczej ich pojmować nie należy. O tem winniśmy pamiętać przy dalszych naszych rozważaniach.

(d. c. n.) *Henryk Wroński*

Podanie o niepokalanem poczęciu

Każdy z nas wie, jak i skąd przychodzą na świat żywe istoty, poczynając od drobnoustrojów i kończąc na człowieku. Nie chcąc, z tych czy innych powodów, uświadamiać dzieci, rodzice częstokroć opowiadają o bocianie, który dzieci przynosi. Opowiadanie to atoli, z chwilą gdy dziecko podrasta i zaczyna uważnie obserwować życie, staje się w jego oczach niedorzeczną bajką.

Nie masz dzieci bez rodziców. Tymczasem zaś każdy z nas słyszał i powtarza bajkę o tem, że Jezus zrodził się z dziewicy i że matka jego, Marja, nie miała męża.

Jakże więc uzgodnić rzeczywistość z tem, co bajka ta powiada? Mimowoli zaczynamy powątpiewać o prawdziwości poczęcia przez Marję syna bez udziału mężczyzny.

Chcąc rozwiązać powyższe zagadnienienie, zwracamy się do dziejów ludzkości, zaczynamy je uważnie badać i faktycznie znajdujemy tam rozwiązanie.

A więc przedewszystkiem dowiadujemy się, że ani razu w dziejach ludzkości nie zdarzyło się, by człowiek, mający matkę, nie miał ojca. Poprzez całe dzieje ludzkości, dzieci zawsze się rodziły ze stosunku płciowego mężczyzny z kobietą; nigdy dziewica, nie zaznawszy męża, nie miała dziecka! Jeżeli Jezus rzeczywiście kiedykolwiek istniał (nasze badania zaprzeczają temu), to miał nietylko matkę, Marję, ale też i ojca, takiegoż człowieka jak i ona.

Skądże to podanie o niepokalanem poczęciu, skądże ta bajka, błąkająca się po świecie od dwuch tysięcy lat?

I

Przedewszystkiem, czy tylko chrześcijanie mają podanie o niepokalanem poczęciu? Otóż, nie. Podanie to spotykamy również w religjach innych ludów, zamieszkałych przed kilku tysiącami lat na wybrzeżach morza Śródziemnego.

Religja starożytnych Greków nie znała monoteizmu (wiary w jednego boga). Grecy wierzyli w wiele bogów i bogiń. Każdy z nich pełnił jakieś funkcje, a więc jedni opiekowali się rolnictwem, inni — hodowlą bydła i t.d. Wszystkie te bóstwa miały swe nazwy, prowadziły swoisty tryb życia, rodziły dzieci, zwalczały się nawzajem, niekiedy nawet w walkach tych ginęły. Z pośród nich szczególnie wyróżniano trzy boginie: Herę, Pallas-Atenę, Artemidę — u Rzymian: Junonę, Minerwę i Dianę. Pierwsze dwie nieraz bywały matkami. Ze słów wielkiego greckiego filozofa, Arystotelesa, dowiadujemy się, że Apollo był synem Ateny—Minerwy. Bóg Hefajst—Wulkan był jej mężem, a raczej zgwałcił ją. Takiemuż gwałtowi uległa ona ze strony boga mórz Posejdona — Neptuna, który wogóle zgwałcił wiele bogiń. Mając dzieci, Minerwa uważana była jednak za dziewicę. Jej świątynia na Akropolu była poświęcona jej, jako „dziewicy—matce" (chrześcijanie również nazywają Marję „matką — dziewicą„)

W Małej Azji przed zgórą 2000 lat istniał kult „Wielkiej Matki bogów", Demetry. W II wieku przed n. erą, kult ten został przeniesiony do Włoch, gdzie odtąd uważano ową „Wielką macierz", podobnie jak Minerwę za dziewicę.

Z powyższego widać, że, według mniemań ludów starożytnych, matka, a zwłaszcza bogini, zrodziwszy dzieci, mogła pozostać „dziewicą". Nie świadczy to jednak o tem, że dzieci, zrodzone z „dziewicy", przyszły na świat bez udziału ojca.

Kiedy się zjawiło u ludzi pojęcie o „matce — dziewicy"? Szukać go należy w dziejach rozwoju pierwotnej ludzkości. W pierwotnym stanie społeczeństwa ludzkiego panowało nieograniczone obcowanie płciowe wewnątrz plemienia, tak, że każda kobieta należała do każdego mężczyzny, a każdy mężczyzna do każdej kobiety. Nie było wówczas mowy

o rodzinie parzystej. Pierwszą korzystną zmianą w stosunkach małżeńskich był, niewątpliwie, zakaz małżeńskiego współżycia rodziców z ich dziećmi, drugą zaś — zakaz współżycia braci z siostrami. Małżeństwo to pozostawało jednak małżeństwem grupowem. Mimo to i wówczas zdarzało się, że przypadkowe współżycie par twało krótszy lub dłuższy okres czasu. Z czasem coraz częściej miały miejsce przypadkowe długotrwałe współżycia, aż wreszcie ustalił się system rodziny parzystej. Otóż, według ówczesnych pojęć, dopóki kobieta nie była żoną wyłącznie jednego mężczyzny, nie bacząc na wszystkie wypadki macierzyństwa, uważana była za dziewicę. W starożytnej Grecji syna kobiety niezamężnej, uważano za syna dziewicy, kobietę zaś — za dziewicę aż do zamążpójścia. Starożytni Grecy, podobnie jak i inne ludy, mniemali, że bogowie mają takież zwyczaje, jak i ludzie. Prawdopodobnie, zarówno Minerwa, jako też i „Matka bogów“ były bóstwami Greków i Frygijczyków w tym czasie, kiedy rodzina grupowa, przekształcała się w monogamiczną rodzinę parzystą. Dlatego właśnie Minerwę i Matkę bogów nazywano „matką— dziewicą“: nie miały one stałego męża.

Podanie o „matce — dziewicy“ spotykamy również i na dalekiej północy, w Finlandji. W „Kalewali“, zbiorze pieśni ludowych, „Piękna dziewica“ Isnator śpiewa: „Jestem najstarszą kobietą, jestem pierwszą matką, pięć razy byłam żoną i sześć razy — narzeczoną“. Mimo to pozostawała ona zawsze dziewicą zaraz po rozejściu się z mężem.

Mieszkańcy greckiego miasta Argos opowiadali, że patronka ich miasta, Junona, rok rocznie kąpała się w źródle „Kanatos“ w Nauplii, aby przywrócić sobie dziewictwo. Prawdopodobnie w owym czasie w Argos panował zwyczaj, że kobiety, chcąc się rozwieść z mężem, kąpały się w źródle „Kanatos“. Zarówno tu, jak i wszędzie, zwyczaje bogów były odzwierciadleniem zwyczajów i stosunków ludzkich.

Dopiero znacznie później pojęciu „dziewica matka“ nadano inne znaczenie i rozumiano pod niem matkę, która poczęła bez udziału mężczyzny. Junona chwaliła się, że zrodziła dwóch bogów, Marsa i Hebę, bez mężczyzny. Na jednej ze świątyń Izydy, wielkiej bogini egipskiej, widniał napis: „Jestem matką króla Horusa, aczkolwiek nikt nie podniósł mi sukni“.

II

Dlaczego i kiedy u ludów starożytnych zmieniło się znaczenie pojęcia „matki — dziewicy“? Chcąc odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzeba się znów zwrócić do stosunków rodzinnych człowieka pierwotnego.

Przypadkowa rodzina, która przyszła po grupowej formie małżeństwa, słaba i chwiejna, stawiała kobietę na pierwszem miejscu: wszak i w czasach najwcześniejszych niemożność ustalenia ojca, wywołała szczególne uznanie matki oraz szczególne poważanie dla kobiet — matek. Zarówno u dzi-

kusów, jak też i u barbarzyńców kobieta zajmowała bardziej zaszczytne miejsce, niż mężczyzna. Istniał podówczas tak zw. matrjarchat—panowanie kobiety. W miarę jednak rozwoju sił wytwórczych, z powstaniem rolnictwa, szczególnie zaś hodowli bydła, w miarę rozwoju prywatnej własności, znaczenie mężczyzny coraz więcej rosło. Obok rodzonej matki zjawił się uznany ojciec rodziny: kobieta — matka odtąd była wyłącznie jego żoną. Rozpoczęła się walka o zniszczenie matrjarchatu, oraz zwyczajów z nim związanych.

Otóż ta właśnie walka odzwierciadliła się w wierzeniach ludów starożytnych, w szczególności zaś przyczyniła się do powstania podania o niepokalanem poczęciu.

Walcząc z kobietą o władzę w rodzinie, mężczyzna starał się, celem podniesienia swego znaczenia, udowodnić, iż kobieta nie odgrywa żadnej roli w akcie rodzenia. Począł on twierdzić, iż może rodzić dzieci bez pomocy kobiety (kuwada).

Bogini Minerwa, o której już wspomnieliśmy, zrodziła się z głowy boga Jowisza. Święty Augustyn w swem dziele „O Królestwie Bożem" podaje wiersz, w którym bóg oświadczał, iż jest ojcem i matką wszystkich bogów.

Bogowie męskiego rodzaju nie zadowalali się jednak zaprzeczeniem udziału bogiń w akcie rodzenia. Przybierali oni również postać bogiń, przywdziewali ich stroje i t. d.

Jowisz np. mniemał, iż przybranie postaci kobiecej wcale nie ubliża jego godności. Znaleziono w kilku miejscowościach w Grecji medale przedstawiające go w postaci kobiety.

Ta zmiana płci spowodowała wypędzenie bogiń ze świątyń. Przebrany za kobietę bóg stopniowo wdzierał się do świętego przybytku i z czasem wypędził stamtąd bóstwa rodzaju żeńskiego.

III

Kobieta, broniąca swej przewagi, musiała, naturalnie, przeciwstawić się w jakikolwiek sposób mężczyźnie. To też, gdy ostatni zaczął twierdzić, iż może rodzić bez pomocy kobiety lub że kobieta odgrywa w akcie wydawania potomstwa zaledwie rolę drugorzędną, bierną, kobieta oświadczyła, że może począć bez pomocy mężczyzny.

W ten sposób powstało podanie o niepokalanem poczęciu.

U starożytnych egipcjan głównem bóstwem był Oziris. Namiestnikiem jego na ziemi był Apis, byk z czarną plamą na czole. Apis, podobnie jak Oziris, zrodzony był z dziewiczej krowy, — bez udziału byka. Legenda głosi, że Matka Apisa poczęła od słonecznego lub księżycowego promienia (mity słoneczny i księżycowy). Na jednej ze znalezionych tablic czytamy: „Bądź litościwy, ożywiający Apisie, nie mający ojca".

Według podań chrześcijańskich Jezus, podobnie jak Apis, został zrodzony z dziewicy od promienia niebieskiego. Apis był bóstwem, lecz niekiedy przybierał postać byka; Jezus

również był bogiem, wcielającym się w postać baranka (znak Barana — gwiazdozbiór marcowy). Oziris, bóg z Abydos, był zarazem drzewem i bykiem; wyobrażano go sobie również z głową barana. Później, pod nazwą Adonisa i Attysa, stał się bóstwem międzynarodowem, czczonem przez plemiona, zamieszkałe na wybrzeżach morza Śródziemnego; pod nazwą łamusa znany był u Żydów; zaś śmierć jego rok rocznie opłakiwały kobiety jeruzalemskie w świątyni Jehowy.

Bogini „Matka bogów", o której mówiliśmy wyżej, czczona prawie wszędzie w starożytności, spadła, jak głosi legenda, na ziemię w jajku, zniesionem przez gołębicę. Rola jaką gołąb odgrywa w podaniach chrześcijańskich świadczy o azjatyckiem pochodzeniu tych podań. W Małej Azji gołębia otaczało się wysoką czcią na cześć bogini Semiramidy.

Nowa religja, religja chrześcijańska powstała z podań ludów, podbitych przez Rzymian. Właśnie dlatego, że religja ta była mieszaniną najrozmaitszych podań, wziętych z różnych religji, cieszyła się ona powodzeniem u różnych ludów.

Dzięki przywłaszczeniu przez chrześcijan w znacznej mierze podań wyznawców innych religij, nie łatwo było rozróżnić w początkach naszej ery jednych od drugich.

Jak tedy widzimy, podanie o niepokalanem poczęciu nie jest wyłączną własnością religji chrześcijańskiej. Spotykamy ją również i w innych religjach. Ujawnia się ona w religjach Egiptu, Grecji i in. W różnych miejscach przybierała ona różne formy, lecz treść pozostawała zawsze ta sama.

Według *P. Lafargue'a*
Opracował *H. Halpern*

Pokłosie

Rezultaty

Świątobliwa Gazeta Warszawska, starowina urodzona w 1774 r. naiwnie podaje w № 29 z 28.I.1930 r. wiadomość z Kiejdan.

Sądny dzień w Kiejdanach

Widziany po raz pierwszy aeroplan wzbudził niebywały popłoch.

Kowno (AW), „Lietuvos Aidas" w numerze 19 z dnia 24 b. m. podaje, iż w tych dniach w Kiejdanach podczas jarmarku nagle ukazał się nad rynkiem aeroplan. Zjawisko to wywołało niebywały popłoch w miasteczku. Okazało się, iż tylko nieliczni mieszkańcy Kiejdan widzieli samoloty, reszta nie miała o ich istnieniu najmniejszego pojęcia. Ludzie chowali się pod wozy, wpadali do bram, wybiegali z domów w pole, krzycząc, iż domy się walą. Przerażone konie tratowały ludzi i towary, wyrządzając wiele strat i kalectw. Dopiero, gdy samolot znikł, spokój został powoli przywrócony.

Jak się ludzi chowa w grozie „szatana, antychrysta, sądu ostatecznego, kar bożych" i t. p., jak to czyni kler R. K. litewski od 1348 r. to rezultaty muszą być takie, jak powyżej opisany, bo „dzikusów" „prostaczków" należy oświecać a nie podniecać ich zabobonów, ani „mistycznch" przeżytków i obaw.

Ach gdyby tak.....

Ten sam endecko - katolicki organ zamieszcza w Nr. 30 z d. 29. I. b. r. taki oto telegram z Londynu:

WALKI RELIGIJNE W INDJACH

Londyn (ATE). 28.1. Donoszą z Kalkutty, że podczas obchodu święta niepodległości w Dacca doszło do poważnych rozruchów pomiędzy ludnością hinduską a ludnością mazułmańską. Po obu stronach jest wielu rannych. Hindusi wdarli się do meczetu i zniszczyli wewnętrzne urządzenie. Policja z trudem przywróciła porządek.

Niejeden „prostaczek" taki „ubogi duchem" pomyśli: a gdyby tak u nas pojawiła się depesza: Płock — Wojska prawowiernych zdobyły Stolicę Szatana. W tej chwili w mieście rozlegają się psalmy i pienia nabożne. Słychać krzyki skazanych na chłostę „mandolinistek". Cieśle pośpiesznie stawiają na placach szubienice dla występnych kapłanów. Najwyższa wznosi się przed Katedrą. Jeńcy w kajdanach prowadzeni są ku Wiśle — wsadzeni na statki popłyną do rozlicznych klasztorów na odbywanie pokuty. Występne zakonnice — kapłanki będą na surowe kary skazane. Świątynię i klasztor heretyków zrówna się z ziemią i posypie solą. Gniazdo buntu i szatana jest w rękach naszych".

Uradował się prostaczek, uradował się ubogi duchem. Prawowierni pokonali wroga. Bunt został zdeptany a „konkurenci" zniszczeni!

Fiat Justitia!....[1])

Kto jest autorem jasnogórskiego obrazu? Św. Łukasz czy Piotr Cavallini?

Prof. dr. Stanisław Tomkowicz, znany badacz i historyk sztuki z Krakowa, prowadzący od lat pięciu roboty konserwatorskie na Jasnej Górze, przedstawił przed paroma miesiącami Akademji Umiejętności referat o domniemanem autorstwie słynnego w kraju i zagranicą obrazu częstochowskiego, stanowiącego źródło miljonowej fortuny paulinów jasnogórskich, którym wierząca ciemnota polska znosi corocznie swoją krwawicę w nadziei zapewnienia sobie protekcji „świętej panienki" w życiu pozagrobowem wobec „siękącego niemiłosiernie ojca". Bo kiedy ojciec zagniewany siecze, szczęśliwy, kto się do matki uciecze — powiada jedna z pieśni katolickich").

Z referatu tego, popartego szeregiem fotografji, wynika, że obraz jasnogórski nie jest ani dziełem Łukasza ewangielisty, który miał się również trudnić malarstwem[3]), ani nie jest pochodzenia bizantyjskiego, lecz pochodzić ma ze szkoły Piotra

---

[1]) Niech się stanie zadość sprawiedliwości! Przyp. Red.

[2]) Na tej podstawie p. Tad. Pruszkowski, prof. Warszaw. Szk. Sztuk Pięknych, założył nawet „Bractwo św. Łukasza", będące właściwie bractwem samego profesora-założyciela. Przyp. Red.

[3]) Od tego miejsca zaczyna się tekst profesora Marjana Wawrzenieckiego. Ustęp początkowy jest pióra Redakcji W. P.

Cavalliniego, ucznia Giotta (pseudonim artystyczny Ambrgiotta Bondone, ur. ok. 1270 zm. 1337), włoskiego malarza, rzeźbiarza i architekta z początków XIV wieku, którego twórczość stanowi punkt zwrotny w dziejach malarstwa włoskiego, wyzwalającego się z wpływów bizantyjskich.

Jak powiada Vasari, malarz i architekt włoski z XVI wieku, w swoich „Żywotach wybitnych malarzy, rzeźbiarzy i architektów", Cavallini miał się tem odznaczać, że obrazy, wychodzące z jego pracowni, słynęły później z cudowności. Może więc i obraz jasnogórski zawdzięcza swój cudowny rozgłos szczęśliwej ręce Cavalliniego i jego szkoły?

Jak wiadomo, obraz jasnogórski nie przedstawia pod względem artystycznym nic ciekawego, jak zresztą wszystkie katolickie „cudowne" obrazy. Wyjątek stanowią tylko rzeźby Wita Stwosza. To też prof. Tomkowicz skłonny jest raczej przypuszczać, że obrazu jasnogórskiego nie malował sam Cavallini, lecz jeden z jego uczniów; jeżeli mielibyśmy przypisywać autorstwo samemu Cavalliniemu, musielibyśmy przyznać, że jest to jeden z jego gorszych obrazów.

A teraz parę uwag:

Wieki całe osnuły legendami obraz z Częstochowy. Konieczność oczyszczenia go z wiekowego kopciu i brudu umożliwiła takiemu uczonemu i znawcy jak prof. Tomkowicz zetknięcie się z tym fetyszem. Uczony ten, zamiast śpiewać przed nim godzinki, leżeć krzyżem i mówić różaniec, zaczął go badać wymierzać i fotografować. A skutek tego był taki, że (2) prysły odrazu legendy, rozwiały się podania, a ukazała się względna prawda pozytywna.

Pomyślmy, jeśli o obrazie mogło istnieć tyle baśni, tyle z powietrza zaczerpniętych nieprawdopodobnych podań, to czemu się dziwić, jeśli np. w tysiącoletnich zabytkach pisanych jak np. „pismo święte" st. test. „nowy testament", „dzieje apostolskie", „apokalipsa" i wiele innych odwiecznych zabytkach pisanych, gdy weźmie je uczony badacz o wielkiem oczytaniu i szerokiej myśli naukowej, gdy rozpatrzy je krytycznie, znajdzie w nich całkiem coś innego, niż „ubogi duchem" „prostaczek" a nawet t. zw. „teolog".

Niestety w „Tybecie Polskim" jak nas nazywał J. S. Czarnowski ani słyszeć nie chcą o tem, iż tam gdzieś w dalekiej Europie prowapzone są szerokie i owocne studja nad religionistyką. Że studja te dają całkiem podobne „rewelacyjne odkrycia" jak Dr. Tomkowicza, odnośnie do obrazu z Częstochowy. Tylko sędziwa Gazeta Warszawska (ur. 1774), która o referacie prof. Tomkowicza zamieściła dłuższy artykuł (11.12. 1929) o odkryciach tych nikogo nie informuje, jeśli nawet sama coś o nich, przez zatkane watą klarykalną uszy, zasłyszy.

A przecież Polska, Ojczyzna Gazety Warszawskiej, wydała w tej dziedzinie takich badaczy jak:

Budny Szymon w 16 wieku, którego dzieła wypalono tak, iż pozostał pono jeden egzemplarz w Bibljotece w Kurniku, jak

Ignacy Radliński, Andrzej Niemojewski, St. Asté, Wiesław Sten, Dr. Leon Świeżawski. Tylko że Gazeta Warszawska woli badaczy takich albo przemilczać, albo piętnuje ich jako „bezbożników z Bolszewji“ do nas przeflancowanych.

Z ciemnych spraw Jasnej Góry

„Myśmy wszystko zapomnieli“.
S. Wyspiański

W „Pamiętniku Dziecka Warszawy“ Kazimierza Władysława Wójcickiego, Kraków 1909 wydanie St. Esterreichera — na str. 73 czytamy.

„Był wówczas słynny oryginał (w Warszawie) hrabia Męciński, kiedyś pan bogaty, a teraz zbankrutowany, który wiódł proces z Paulinami Częstochowskiemi o wielki skarb, jaki oni mieli sobie zagrabić, chociaż był złożony tylko u nich w depozycie“.

* * *

Jest to drobna zapiska, jednak rzuca ciekawe światło na rozmaite sposoby i sposobiki, które pomagały temu, aby Częstochowa często - chowała różne rzeczy i to całkiem ziemskiemi środkami.

Nowy cud nad morzem w Gazecie Warszawskiej.

Zaledwie p. St. Asté w Nr. 3 Wolnomyśliciela Polskiego (1.II.) w wybornej rozprawie: „Walka o duszę dziecka“ na 22 str. porusza arcyważne pytanie: „Czy dziecko może zrozumieć, żeby świat, a więc to co jest, mogło powstać z niczego a więc z tego, czego niema?“.

Aliści świątobliwa Gazeta Warszawska w niedzielnym dodatku ilustrowanym do Nr. 34 z 2 lutego 1930 r. na nagłówku pierwszej karty pisze wielkiemi literami dla „starych dzieci“. „W 10 lat po objęciu morza praca wre w polskim porcie, który powstał z niczego“.

A więc nowy cud tym razem nad morzem w Gdyni „port powstał z niczego”, literalnie tak, w Polsce powstaje wszystko „z niczego“. Pobicie bolszewików 1920 r. było cudem nad Wisłą—teraz port powstaje cudem, bo z niczego. Gazeta Warszawska, która codzień tyle robi wrzawy o budżet państwa, o wydatki nadbudżetowe, ani nawet przypuszcza, że ten polski port, który powstał z niczego, kosztuje sporo miljonów i że ten „nervus rerum“ właśnie sprawia tam w Gdyni ten, cud jaki zgrzybiała starowina narodowo - klerykalna przypisuje niczemu.

Polacy, stare dzieciaki bezmyślne, niegłębokie — ocknijcie się i wierzcie w ten pewnik, że wysiłek, praca, pieniądz właściwie wzięty, to czynniki pewniejsze od cudów z niczego!

„Medice, cura te ipsum“.

(Lekarzu, ulecz siebie samego)
Ewang. Łukasza IV. 23.

Pokorny prostaczek, czytający nasze klerykalne pisma lub kornie słuchający kaznodziei, podziwia ten ogrom pracy apostolskiej, jaki wkłada nasz kler w utrzymanie rzymskiego katolicyzmu w Polsce.

Prostaczek mniema, iż jako naród stosunkowo niedawno nawrócony (około 966 r.), istotnie potrzebujemy tego wysiłku ze strony dusz-pasterzy, by w dawne nie popadać pogańskie błędy. Należy nas umacniać i krzepić w wierze jeszcze jako świeżych (964 lat) neofitów.

Jakże inaczej, mniema on, być musi w tych szczęśliwych krajach i narodach, które znacznie wcześniej chrzest i „dobrą nowinę“, uznały (np. Włochy) oficjalnie od 323 r. po Jezusie już rzymsko katolickie.

Zadziwiłby się wielce nasz prostaczek gdyby przeczytał, co oto pisze prof. uniwersytetu w Liverpool'u J. G. Frazer w swem dziele o pierwotnych dziejach instytucji królewskiej („Czarodziej, kapłan, król“, przekład prof. J. Wajnberga, Warszawa 1911) na str. 67 idąc za dziełem G. Vuilliera'a „La Sicille, impression du présent et du passe“ 1894 r.

* * *

„Ku końcowi kwietnia 1893 w Sycylji panowała wielka rozpacz z powodu posuchy. Trwała ona 6 miesięcy. Co dzień słońce wschodziło i znikało na wolnem od chmur, lazurowem niebie. Ogrody Conca d'Oro, otaczające Palermo świetnym lasem zieleni, więdły. Pożywienia trudno było znaleźć. Lud był w okropnej trwodze. Wszystkie najbardziej uznane metody sprowadzania deszczu były wypróbowane lecz napróżno. Przez ulice i pola ciągnęły procesje. Mężczyźni, kobiety, dzieci, zanosząc gorące modły, leżały całe noce u stóp obrazów świętych. Po kościołach dniem i nocą płonęły ofiarne świece.

Gałązki palmowe, poświęcane w Niedzielę Palmową, zawieszano na drzewach. W Solaparuta, zgodnie z bardzo starym zwyczajem, rozrzucono po polach pył, zmieciony w kościołach w Niedzielę Palmową. W zwykłych latach, pył ten przyczynia się do zabezpieczenia urodzaju; w owym roku jednak, o ile mi dacie wiarę, nie odniósł żadnego skutku. W Nicosji mieszkańcy, z obnażonemi głowami i bosemi nogami, przeciągali z krucyfiksami po wszystkich dzielnicach miasta i smagali się wzajemnie żelaznemi rózgami. Wszystko jednak było napróżno. Wielki patron, sam św. Franciszek z Paoli, który corocznie spełnia cud zesłania dżdżu i co wiosnę oprowadzany bywa po ogrodach owocowych, nie mógł albo też nie chciał pomóc.

Msze, nieszpory, koncerty, iluminacje, sztuczne ognie — nic nie zdołało go wzruszyć. Wreszcie wieśniacy po-

częli tracić cierpliwość. Większość świętych wygnano. W Palermie porzucono św. Józefa w ogrodzie, aby na własne oczy ujrzał stan rzeczy, i zaprzysiężono, że będzie tam pozostawiony na słońcu, dopóki nie spadnie deszcz. Innych świętych odwrócono twarzą do muru, jak niesforne krnąbrne dzieci. Innych znowu, zerwawszy z nich piękne stroje, wypędzono z parafji, obsypano pogróżkami i ordynarnemi obelgami, pogrążano w sadzawkach, w których pojono konie

W Caltanisetta zerwano złote skrzydła z ramion Michała Archanioła i zastąpiono je tekturowemi; zdjęto jego płaszcz purpurowy i okryto go szmatą. W Licata św. Angelo, patron miejscowy, doznał nawet bardziej przykrych zmian losu, pozbawiono go bowiem zupełnie odzieży, zelżono go, skuto łańcuchami, zagrożono szubienicą lub utopieniem. „Deszcz lub powróz"! wrzeszczał doń rozwścieczony tłum, przyskakując mu do oczu z zaciśniętemi pięściami".

*
* *

Fakta powyższe przemawiają same. Kler pracuje we Włoszech o całe 343 lat dłużej niż w Polsce. Kler panował tam przecież samowładnie i despotycznie — miał Św. Inkwizycję, tortury i stosy do dyspozycji. Nie znał litości ani słabości i oto proszę zestawić to, co wyżej przytoczyłem za prof. I. G. Frazersem z nami, neofitami, nowochrzcieńcami. Zdaje się, że jeśli gdzie, to zapewnie właśnie śród ludu Sycylji (o paręset kilometrów od Rzymu, ośrodka chrześcijaństwa R-K.) potrzebny jeszcze ogrom wysiłku i pracy apostolskiej kleru R.-K. Boć taka wiara, jaką tam jeszcze w 1893 r. (t. j. 37 lat temu) została naukowo ujawniona, toż to chyba nie chrześcijaństwo?

„Medice, cura te ipsum"!

Wypędzanie djabłów z opętanych ludzi

Oj nielada to figlarz ten anioł upadły. Jak jaki studencik przesadza się w psikusach i figlach żakowskich, wyrządzanych poważnemu klerowi. Oto przez jakie 300 lat upodobał sobie nielada sztuczkę — poprostu pakował się w człowieka, w nim gościł i przez niego mówił, przeważnie mówił bezbożności. Teologowie nie zostali zaskoczeni tym figlem. W „Piśmie" znaleźli analogję, przecież nawet Jezus wygnał szatana i wpędził go w stado świń pospolitych, które ożywione przez tego „gościa" popełniły samobójstwo, ze szkodą prawego właściciela.

Wytworzyła się w klerze specjalizacja, powstał zastęp specjalistów od wypędzania z ludzi szatanów. Specjaliści ci mieli formalne wyrobione metody, któremi się posługiwali i które tak były potężne, że żaden czart oprzeć się im nie umiał i musiał „pozycję opuszczać".

Nawiasem wtrącę, że zachodzi w tym wypadku rażąca ana-

logja między „szamanem” a „exorcystą“ tj. zaklinaczami złych mocy i neutralizującemi ich działanie przez kierowanie na nich duchów dobrych a we władaniu szamana zostających.

Ignacy Chodźko (1795—1861) w „Domku Mojego Dziadka“ daje nam niedawny a bardzo interesujący opis takiego wyganiania djabła z opętanych:

„Zły duch często dawniej z dopuszczenia Bożego napadał na jaką babę, a czasem i na mężczyznę, i opętał ich to jest opanował zupełnie; wtenczas opętani, ale już to nie baba lub mężczyzna, tylko szatan w babie, dziwnych rzeczy dokazywał krzyczał, skakał, bluźnił, różnemi językami gadał, i po łacinie i po niemiecku, i takim nawet językiem, że go nikt nie rozumiał, a najbardziej księży nienawidził. Takich nawiedzonych o mil kilkadziesiąt tu do Kościeniewicz (klasztor jezuitów) do księdza Obłoczymskiego przywożono“ (był to słynny egzorczysta umiejący wypędzać złego ducha).

„Oho! jak tylko po mszy świętej pokazał się on z kropidłem, stułą i agendką (księgą obrządków kościelnych) zaraz djabeł go poznawał i wiedział, co z nim będzie. Toć już zaczynał łajać świątobliwego kapłana: „A ty klecho! a ty taki! a ty owaki, czego chcesz odemnie? „rzucał się w oczy, groził; ale to nic nie pomogło. Ks. Obłoczymski przystępował odważnie, kropił najpierwej babę wodą święconą i związywał stułą przystosownych a gorliwych modlitwach; djabeł poznawał, że kusa rada; dalej więc do próśb, do lamentów i obietnic: „A, ojczeńku, a tatuleńku! a nie męcz mnie, a ja tobie pokażę, gdzie skarby zakopane, a ja tobie powiem co z tobą będzie po śmierci, a ciebie nauczę gwiazdy liczyć“! „Nie ucz, nic nie chcę od ciebie, wołał Obłoczymski, wychodź!“ i znowu go zaklinał i znowu kropił (czysty szaman syberyjski: przypisek przepisuj.). — „Aj aj aj, nie lej warem!“ wrzeszczał djabeł. Bo widzisz, moje dziecię, woda święcona parzyła go, jak ukrop — „Zaraz wyjdę, zaraz, ale gdzie mi się podziać; pozwól księże, wlazę ot tu niedaleko, w tłustego wieprza“. Obejrzymy się wszyscy, aż tu tłusty organista wlecze się przez cmentarz. Poznał Obłoczymski chytrość djabelską: „Nie, nie pozwalam! odpowiedział — nie pozwalam! idź tam, skądeś przyszedł i gdzie tobie Bóg przeznaczył mieszkanie! Wychodź wnet“!

„Nie chcę ja do piekła, księżulku, nie chcę! oto wiesz co? pozwól wlazę w zgniłą kłodę tam na drodze pod Kurczeńcem“ —Miarkował znowu ks. Obłoczymski, że szatan myśli go oszukać — dziś niedziela, powiada nam, dzień targowy, ani chybi, chłopek pijany leży na drodze, i zły chce tylko odmienić kwaterę“. „Zgadłeś klecho, zgadłeś, krzyczy zniecierpliwiony szatan. No to wyjdę, ale daj mi czasu, wyjdę za rok, dam cyrograf (zobowiązanie piśmienne) na to“. Obłoczymski na żadne termina nie zgadzał się, a coraz bardziej modlitwą, kropidłem i świętemi słowami djabłu dokuczał; to koniec końcem musiał czart ustępować i wyjść z nawiedzonego. A że bywały zdarze-

nia, iż szatan niby wyszedł, a tylko się przytaił, więc kapłan zaklinał, aby dał z n a k swojego odejścia.

„Dobrze, księżulu, wyjdę przez palec, przez oko, widocznie". To się znaczyło, że na pożegnanie skręciłby palec lub oko biednemu nawiedzonemu wyłupił „Nie szatanie! wyjdź, jakeś wszedł! Conjuro te" (zaklinam cię). Łaciny najbardziej djabeł nie lubi, choć sam ją expedite (wybornie) umie. Ta już dalej nie dotrzymując placu, raptem z a z g r z y t a ł z ę b a m i, z a w y ł i z a k r ę c i ł w i c h r e m n a p i a s k u; a biedny nawiedzeniec, co przed chwilą cudów dokazywał, leżał jak nieżywy, u nóg Obłoczymskiego".

Mamy tu naiwny opis całego procesu wydalania szatana z opętanego. Zabiegi te do tej chwili są stosowane nawet w Częstochowie. Szatan ustępuje — ataki nerwowe i histeryczne mijają, opętani uspakajają się, a tylko naukowiec kiwa zamyślony głową i podziwia analogię z Szamanami dalekiej północy.

* * *

Ale może powie niejeden: „To było dawniej. Dziś to już niemożliwe".

Na dowód, że jest to nietylko możliwe, ale że i dziś to samo się odbywa, pozwolę sobie przytoczyć komunikat, rozesłany 23.I r. b. prasie przez Ajencję Wschodnią (Gaz. Warsz. 24.I):

Wypędzanie djabła

„WILNO. (AW.). Sensację w Wilnie wywołała, obiegająca z ust do ust wiadomość, o dziwnym obrządku, jaki odbywa się w prawosławnym klasztorze św. Trójcy przy ul. Ostrobramskiej. Przez cały dzień wczorajszy, oraz dzieiejszy ranek gromadzą się tam tłumy ludzi, aby przyjrzeć się nieprawdopodobnemu obrządkowi „wypędzania" djabła z „opętanej" dziewczyny. W mrocznej nawie cerkiewnej kilka osób trzyma 18-nią dziewczynę, pochodzącą z województwa nowogrodzkiego, która wije się i z krzykiem wydziera się z rąk. Obok niej pop w szatach liturgicznych odprawia modły, błogosławiąc opętaną, daje całować jej ewangelję i tonem podniesionym nawołuje szatana, aby opuścił ciało dziewczyny. Dziewczyna krzyczy, bluźni, wydziera się z rąk trzymających, wreszcie mdleje i pada na posadzkę. Wtedy rozpoczynają się na nowo modły i święcenia.

Obrządek ten trwa już od 48 godzin. Popi na zmianę niestrudzenie czuwają w cerkwi, pełni nadziei, że uda im się szatana wypędzić, a tymczasem tłumy ciekawych czekają na ulicy na wyniki ich usiłowań".

Gazeto Warszawska — sędziwa starowino, szperaj po zapiskach i pamiętnikach polskich a przestaniesz się dziwić prawosławnym mnichom w Wilnie i widzieć „źdźbło w oku bliźniego".

Marjan Wawrzeniecki

Występujcie z kościołów!

Katolicy, protestanci, prawosławni, izraelici i muzułmanie, występujcie ze społeczności religijnych! Nie bądźcie obłudnikami, porzućcie nieszczerość, wy, ludzie nie wierzący, wy, poglądy których przeczą zasadom kościoła! Precz z kłamstwem i obłudą w życiu!

Nie bójcie się prześladowań! A będą was prześladowali. Rzuci się na was cała zgraja czarnej międzynarodówki! Będzie was ścigać na każdym kroku sfanatyzowany tłum, bo go od wieków kler wszystkich wyznań trzyma w ciemnocie, zasłaniając każdy najmniejszy promyk prawdziwej wiedzy, zgniatając swą ciężką ręką wszelką myśl wolną, dławiąc każdy poryw szlachetny i etyczny!

Prawo, zawarowane w Konstytucji Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 roku, przecież pozwala na bezwyznaniowość. Przecież Państwo, Sejm i Rząd, muszą stanąć w obronie prześladowanego wolnomyśliciela.

Każdy kto w swych poglądach nie jest z kościołem zgodny, powinien zeń wystąpić! Powinien postąpić zgodnie z uczciwością i prawem — to obowiązek!

W razie szykanowania bezwyznaniowców przez władze administracyjne trzeba szukać obrony w Sądzie lub Najwyższym Trybunale Administracyjnym.

Nie bójcie się prześladowań! Jest nas, wolnomyślicieli i ateistów, już sporo, staniemy ramię przy ramieniu i nie damy upaść temu, kogo za prawdziwość charakteru i odwagę przekonań wolnomyślnych ośmielą się prześladować.

Niechaj Konstytucja republikańska nie będzie tylko na papierze, lecz niech gwarantuje prawa obywatelskie, prawa swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań.

Zwracamy sie do Was, Obywatele niewierzący, z gorącym apelem, **występujcie z kościołów, występujcie ze społeczności religijnych**.

W. Poniecki

Odpowiedzi Redakcji

Ob. M. Skręt, Marles les Mines. Czy nie moglibyście nam nadesłać więcej szczegółów o zaletach psa, któremu amerykanie wyprawili pogrzeb z udziałem księdza? A następnie, czy to był ksiądz katolicki czy protestancki?

Różnych zboczeń na tle religijnem nie brakuje. Jest bardzo wielu takich, którym żadne z wyznań „uznanych przez państwo" nie odpowiada. Szukają więc nowych koncepcyj, nowych dreszczyków i nowych złudzeń. Nie mając na tyle rozsądku, aby istniejące w sentymentalniejszych „duszach" uczucie lęku przed nieznanem, zwane także uczuciem religijnem, pozostawić samemu sobie i nie szukać dla niego zewnętrznego wyrazu w różnych

magicznych symbolach i obrzędach, które tylko tumanią łatwowiernych i niczego nie wyjaśniają — popadają bezwiednie w te same dziwactwa, z których rzekomo wyrośli. Działa tu nałóg i przyzwyczajenie, w którem wzrośli od dzieciństwa. Stąd np. jedni bawią się w teozofję (z Indyj rodem), będącą również wskrzeszeniem grecko-żydowskich sekt gnostycznych (gnoza — poznanie), lub mandejskich (od manda — nauka), a inni zasię uprawiają białą lub czarną magję, według której człowiek może wywrzeć wpływ na naturę i własny los przy pomocy różnych zaklęć, zamawiań, odczynień i t. p. czarów, do czego mają być potrzebne różne nadzwyczajne rzeczy, jak np. komunja katolicka, która również ma mieć magiczne własności. Być może, że ów G. w tym celu właśnie zabrał opłatek komunijny, by potem przy jego pomocy „czarować". Oczywiście są to wszystko głupstwa. Ale być również może, że cała ta h storja została wyssana z palca przez przemysłowego dziennikarza w okresie ogórkowej jałowizny i posuchy na sensacje.

Wiemy również i o takim wypadku. Pewna włościanka codziennie przystępowała do komunji. Zapytana przez sąsiadkę, dlaczego to robi, bo do zbyt pobożnych nie należy, zwierzyła jej się zaufaniu, że komunję wyjmuje z ust gotuje w zupie i daje krowom do picia, aby więcej dawały mleka. To też magja. Na tego rodzaju przesądy i zboczenia religijne tylko jedna oświata jest w stanie gruntownie zaradzić. Dlatego ludzi trzeba oświecać, oświecać i jeszcze raz oświecać.

Władze polskie istotnie zamknęły Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich, ale nie za działalność wolnomyślicielską, lecz polityczną. I żałować tylko należy, że ludzie, którzy ostatnio rządzili tem Stowarzyszeniem, uczyniki z organizacji apolitycznej ekspozyturę jednego z kierunków politycznych i przez to zmarnowali tak bardzo potrzebną na naszym gruncie placówkę wolnomyślicielską. „Polski Związek Myśli Wolnej" działa w dalszym ciągu.

Zdanie Waszych towarzyszy o Spinozie polega na nieznajomości nauki i filozofji tego wielkiego myśliciela. Żaden z filozofów nie jest w stanie pominąć jego poglądów, które jeszcze po wielu wiekach będą stanowiły przedmiot ożywionych badań naukowych, jak filozofja Platona lub Arystotelesa (z przed 25 wieków). Spinoza należy istotnie do pisarzy nieśmiertelnych. Nauka Spinozy wywarła wielki wpływ na filozofię niemiecką z zeszłego stulecia, a największy z poetów niemieckich, Goethe, stał całe życie pod jego urokiem. Wiersz Goethego, który zacytowaliście w przekładzie, ma bezpośredni związek z filozofją Spinozy przez swój panteizm, czyli niedopuszczanie żadnej granicy pomiędzy domniemanym stwórcą świata, światem i człowiekiem. Wg. Spinozy bóg i natura są jednem i tem samem (monizm, od monos — jeden). Bóg Spinozy nie mieszka poza światem, jak bóg teologji. On wypełnia cały świat: — jest samym światem. Natura — to bóg, a bóg to natura. Bóg Spinozy nie ma żadnych cech ludzkich, jak bóg teologji. Nie interesuje się

człowiekiem, jakto rzekomo ma czynić bóg katechizmowy —ale też go nie karze, jak tamten. O żadnych piekłach, czyśccach i rajach u Spinozy oczywiście mowy niema, jak niema mowy o Wolności Woli, o grzechu pierworodnym i t. p. Wszystko jest konieczne: co się stało, musiało się stać, a co się stanie — musi się stać. Msze, posty i modlitwy na nic się tu nie przydadzą. Jestto zwięzłe, zrozumiałe i wielkie. Można rzec, że Spinoza dotychczasowy świat porozdzierany na kawałki złączył znów w swojem pojęciu jedną całość — tak jak niewątpliwie jest on tą całością i jednem. Przeczytajcie sobie wiersz Goethego jeszcze raz, a zrozumiecie całą jego głębię i piękno. Wynika z niego, że to, co zachodzi w naturze, zachodzi i w człowieku, jako należącym całkowicie do natury. A że natura wg. Spinozy jest „bogiem“ widzimy stąd, że krąg istnienia nie zna żadnej przerwy ni podziału na stwórcę i stworzenie. Jest jedna wielka całość bytująca w wiecznym czasie i bezgranicznej przestrzeni. Oczywiście to nam nie wyjaśnia początku świata, czy natury. Ale też nam nikt tego jeszcze nie wyjaśnił i zapewne nigdy nie wyjaśni, a tem mniej ksiądz, którego całą mądrość w tej dziedzinie stanowi Pięcioksiąg Mojżesza, utrzymujący, że pewien potężny „duch“ o nieznanem nawet teologom pochodzeniu „stworzył“ świat z niczego w ciągu sześciu dni, a na świecie tym człowieka, aby go ten człowiek znał (ale w jaki sposób, skoro istota boga biblijnego należy do rzeczy niepoznawalnych?), kochał, czcił i był mu posłuszny (jakżeż można czcić i kochać coś, czego się nie zna i znać nie można? i jakżeż można temu czemuś, bliżej nieokreślonemu być posłusznym? chyba tylko księdzu, który w imieniu tego czegoś nieokreślonego i niepoznawalnego przemawia?). Kto w takie postawienie sprawy może wierzyć, niech wierzy. My nie. Wyjaśniać różne sprawy może nam tylko katedra uczonego, ale nigdy ambona. Ta ostatnia może tylko tumanić wiernych aż do skutku. Dlatego należy trzymać się od niej zdaleka!

Z książek

Czesław Leśniewski, OKOŁO ZGONU STANISŁAWA STASZICA. Warszawa, 1929, str. 60 cena zł. 5.

Autor obszernej pracy o Staszicu, traktującej o życiu i ideologji autora „Uwag nad życiem Jana Zamojskiego“ w dobie Polski Niepodległej (Warszawa 1926), dorzucił obecnie garść bardzo ciekawych szczegółów, dotyczących ostatnich lat życia, śmierci i pogrzebu Staszica. Autor potwierdza fakt odmowy ze strony Staszica przyjęcia „pociech religijnych“ z rąk biskupa Woronicza, którego odprawił ze słowami: „Nie potrzebuję widzieć się ze sługą, bo niezadługo obaczę Pana“. Dowiadujemy się dalei, że Staszic jako człowiek wolnomyślny i przypuszczalnie nieprawo-

myślny był z polecenia ks. Konstantego szpiegowany, że inwiligowana była nawet jego mogiła na Bielanach, że z powodu „niepojednania się z bogiem“ wyższe duchowieństwo katolickie nie chciało wziąć udziału w pogrzebie tego wielkiego patrjoty polskiego, choć za nabożeństwo, dzwony, świece i t. p. wzięło prawie 8 tysięcy złotych z sum, które Staszic zapisał na różne cele dobroczynne i pomimo, że prosił w testamencie tylko o pogrzeb skromny, „nieróżniący się niczem od pogrzebu chrześcijanina ubogiego“ i najwyżej o 6 świec — choć i to wyd ło mu się niepotrzebne, bo mogły się one przydać żywym ludziom. Ciekawe są również dzieje poematu filozoficznego Staszica p.t. „Ród ludzki“, który Staszic kazał wydrukować tylko w 130 egz., 20 egzemplarzy najwidoczniej porozdawał, a 110 egz. zapisał wraz z swoją bibljoteką Tow. Naukowemu, którego był prezesem przez lat 18. Właśnie w tym nieudanym pod względem literackim poemacie miały się kryć owe bluźniercze i rewolucyjne zdrożności Staszica. Przestraszone tem Tow. Naukowe schowało owe 110 egz. najpierw do lochu, a następnie wydało je policji rosyjskiej na jej żądanie, gdzie przepadły. Ciekawy jest spis garderoby autora „Przestróg dla Polski“. Widzimy wśród niej fraki i surduty, ale ani jednej sutanny. Najpiękniejszy jednak rys charakteru tego osobliwego księdza, którego nawet nie wiedziano, w czem pochować: w sutanie czy w surducie — daje nam jego testament. Człowiek ten oszczędzał całe życie i odmawiał sobie wszystkiego po to, „aby ulepszać los swoich bliźnich“ i „aby swojemi czynami uszczęśliwiać jeszcze pokolenia następne“. Darowawszy dobra Hrubieszowskie osiadłym w nich włościanom, których zwolnił od pańszczyzny pod warunkiem, że założą Towarzystwo Rolnicze „dla wspólnego ratowania się w nieszczęściach“, zapisał między innemi (jak szpitalowi Dz. Jezus 200 tys. zł.; na domy zarobkowe — 200 tys. zł.; na Instytut głuch. i ociemn. 45 tys. zł.;— na szpital dla umysłowo chorych 100 tys. zł.; na biednych 10 tys. zł. i t. p.) 70 tys. zł. „na posąg Kopernika“, oświadczywszy jednocześnie, że należne rzeźbiarzowi Thorwaldsenowi honorarjum już zapłacił. Innemi słowy pomnik Kopernika w Warszawie stanął niemal całkowicie sumptem samego Staszica, choć na cokule czytamy, iż wznieśli go — „rodacy“. Jeszcze to jeden dowód więcej, jak ci kochani rodacy popierają naukę. Dla najsławniejszego z polskich uczonych zabrakło im w kaletach grosiwa, ale tego, który ratując ich honor przed światem, wzniół temu uczonemu pomnik, umieli szkalować, puściwszy w obieg insynuację, iż był nieprawym synem Andrzeja Zamojskiego i chłopki, chcąc go tem „podłem“ pochodzeniem zabić w oczach ówczesnej opinji publicznej. Wszak, jak im to w swoim czasie przypomniał Aleksy Kurcjusz, nietylko Mojżesz i Leonardo da Vinci byli dziećmi nieprawemi, ale nawet i Chrystus („Studja socjologiczne“).

H. W.

Z ruchu wolnomyślicielskiego

1) Zarząd Koła warszawskiego P. Z. M. W. zwrócił się do Komisarjatu Rządu m. Warszawy z podaniem o polecenie Komisarjatom Policji, aby do czasu zaprowadzenia ksiąg akt stanu cywilnego dla bezwyznaniowych (o co są od lat 3-ch czynione starania w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych) sporządzano protokóły o urodzeniach dzieci rodziców bezwyznaniowych. Jest to niezbędne do celów statystycznych i kontrolnych oraz byłoby to pewną chwilową namiastką świeckich akt stanu cywilnego. Komisarjat Rządu uzna niewątpliwie słuszność stanowiska Związku.

2) Wedle otrzymanych w Kuratorjum Okręgu Warszawskiego wyjaśnień, dzieci rodziców bezwyznaniowych mogą nie uczyć się w szkołach powszechnych i średnich religji. Wystarczy przedstawić kierownictwu szkoły dokument, stwierdzający przejście rodziców i dzieci do szeregów bezwyznaniowych. Jedyna zachodzi trudność w udowodnieniu bezwyznaniowości dzieci, urodzonych już jako bewyznaniowe (nieochrzczone lub nieobrzezane), a więc nie posiadających normalnej metryki urodzenia. W tym wypadku nie wystarczy wyciąg ksiąg ludności, do których dziecko jest wpisane na zasadzie zameldowania rządcy domu.

W sprawie tej zwrócił się P. Z. M. W. do Komisarjatu Rządu (patrz wyżej) i liczy na pożądany skutek.

W każdym razie rodzice bezwyznaniowi, którzy dzieci swe, należące dawniej do jakiegoś wyznania (a więc posiadające metryki urodzenia) zameldowali również jako bezwyznaniowe, winni bezwarunkowo zażądać zwolnienia dzieci od nauki religji.

3) Polski Związek Myśli Wolnej zwrócił się do Komitetu Rozbudowy Magistratu m. Warszawy z wnioskiem o przyśpieszenie zrealizowania dawnej uchwały Magistratu w przedmiocie przejęcia terenów państwowych na cmentarz komunalny, jakoteż o powiększenie proponowanego pierwotnie terenu.

Plac ten, wedle proporcji Magistratu, miałby wynieść wszystkiego 1 hektar, co, ze względu na coraz rosnące szeregi bezwyznaniowych oraz przewidzianą budowę krematorjum wraz z monumentalnem kolumbarjum, godnem stolicy Państwa, byłoby mniej, niż szczupło.

4) Z inicjatywy Koła warszawskiego P. Z. M. W. została zwołana na dzień 27 marca r.b. konferencja w sprawie powołania do życia T-wa Przyjaciół Szkoły Świeckiej im. Prof. Jana Baudouin de Courtenay.

Na konferencji było obecnych wiele osób pośród wszystkich sfer społeczeństwa.

Powołano komisję organizacyjną rzeczonego T-wa.

Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym n-rze naszego pisma.

III lista bezwyznaniowych

Z Warszawy: Franciszek Ozdobiński, H. Ritterband, Marja Jankowska, inż. Feliks Lachman, Antoni Kudła, Roman Jawic, Elżbieta Nowik, Stefan Michał Fudko, Marja Nirnsteinowa, Seweryn Nirnstein.

Ze Skawiny: Dr. Leon Świeżawski, Lidja Świeżawska.

Z Teodorówki: Stanisław Konieczko.

Głosy czytelników

W dniu 10 marca r. b. odebrał sobie życie w Węgrowie pracownik miejscowej Spółdzielni „Rolnik“ — R. Rytel. Zmarły cieszył się powszechnie opinją uczciwego i dobrego człowieka. Przyczyną targnięcia się na życie był zawód miłosny. Zmarłego jako samobójcę pochowano na cmentarzu katolickim, oczywiście na miejscu „niepoświęcanem“ i bez „przedstawicieli Boga“. Ci ostatni z szefem swym, miejscowym „kanonikiem“ (nawiasem mówiąc Przewodniczącym Rady Nadzorczej instytucji, w której zmarły pracował podobno „najpostępowszym“ z pośród księży w powiecie), uważali jednak za właściwe urządzić maleńką manifestację. Zgromadziwszy całą miejscową załogę duchowną, poczynając od „sług bożych“, a kończąc na zwykłych „sługach kościelnych“, defilowali przed konduktem pogrzebowym w momencie jego przechodzenia na cmentarz.

Wielu to dziwiło i gorszyło; przyczynę takiego postępowania złożono w końcu na karb „tajemnicy zawodowej kleru“.

Bardziej jednak charakterystycznym był inny moment, towarzyszący pogrzebowi. Zmarły był czynnym członkiem Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia“. Członkowie tego Towarzystwa rekrutują się z pośród „kwiatu“ miejscowej młodzieży (urzędnicy, nauczyciele i wogóle t. zw. „inteligencja“). Na czele T-wa stoi nauczyciel p. Włodzimierz Hubicki, luminarz oświaty i kultury. Część członków wspomnianej „Lutni“ pragnęła pożegnać zmarłego tragicznie kolegę śpiewem. Sprzeciwił się jednak temu ów „luminarz“, który nietylko nie pozwolił swemu Towarzystwu śpiewać, ale nawet nie wziął manifestacyjnie udziału w pogrzebie.

Wywołało to powszechne oburzenie.

Mało nas wzrusza operetkowa manifestacja „postępowego“ kanonika i jego przybocznego orszaku. Natomiast niepodobna nie napiętnować publicznie „tolerancyjności“ i „humanitaryzmu“ owego osobliwego „wychowawcy młodych pokoleń polskich“. Uważamy, że nauczycielstwo ma moralny obowiązek wyciągnąć z tego faktu odpowiednie konsekwencje.

Okoliczność, że ogół członków T-wa dał się odwieść od swego pierwotnego zamiaru, świadczyć musi o braku prawdziwej kultury i uczuć ludzkich wśród młodzieży węgrowskiej.

Lecz czyż należy jej się dziwić, gdy ma takich „luminarzy“ przed oczyma?

Węgrów, 18. III 1930. *M. L.*

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4.